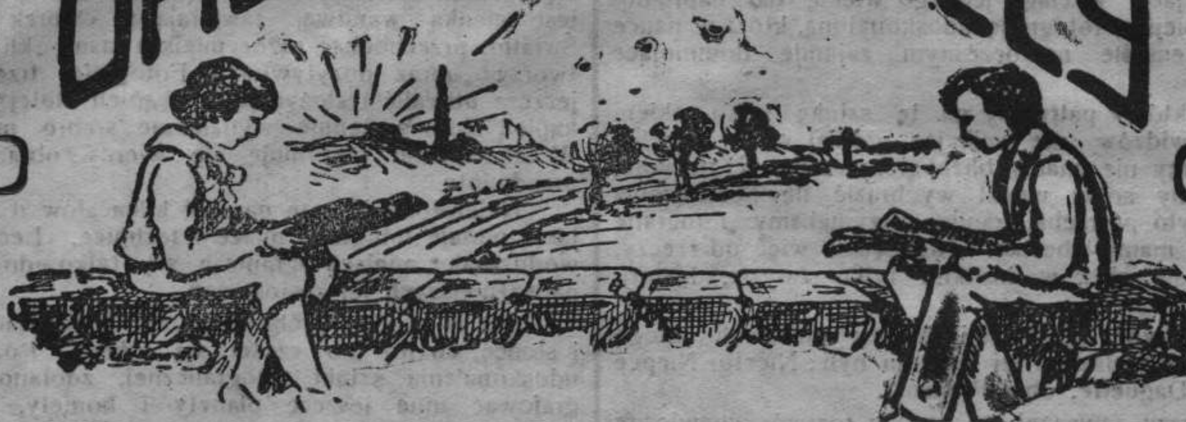
OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego"

Nr. 31. **Wąbrzeźno, dnia 13 sierpnia 1925.** **Rok II.**

T. Lenartowicz.

LATO.

Bławatki, kąkole zbielały od słońca,
Gdzie niegdzie się tylko niebieszczą.
A polne koniki we zbożu bez końca,
Zwyczajną piosenkę szeleszczą.

Maleńka przepiórka już woła z pod prosa:
Pójdźcie żąć, pójdźcie żąć, co żywiej!
Bo jeśli w pogodę nie puści się kosa,
To potem się słota sprzeciwi.

Bóg zapłać przepiórko! twój głosik kochany
Wesoło przypada mi w ucho;
Pójdź koso z komory, pójdź ścierpie ze ściany,
Bo w chacie wieśniaka już krucho.

Pocieszcie się dzieci, chleb będzie, chleb nowy
Nasz chlebek kochany, dar Boży,
Matuchna upiecze i na stół dębowy.
Jak słońce bochenek położy.

Wychodzim na kośbę wesołą gromadką:
Chłopaki, dziewczęta, jak róże:
O chwałaż Ci Boże za nowe za latko.
Hej chłopcy, dziewczęta, a nuże!

Brzęk brzęku, brzęk brzęku, pospiesznie a chył-
Śmiech słychać, spłoszyli zająca, [kiem
I oto się bielą nad rannym posiłkiem
Pod gruszą, co chroni od słońca.

A niebo tak równe, jakby je wygładził,
A słońce tak jasne, choć małe.
A w łąkach tak kwiecia, jak gdyby nasadził,
Czerwone, niebieskie i białe.

Lucjan Rydel.

W noc miesięczną.

W błękitną, cichą noc miesięczną
Ktoś na skrzypcach gra,
Melodja płynie falą dźwięczną,
W powietrzu jasnem drga.

I brzozy stoją zasłuchane
W harmonję słodkich brzmień;
Księżyc na dworu białą ścianę
Rzuca gałązek cień.

Coraz namiętniej, rzewniej, mięcej
Rozbrzmiewa skrzypiec ton,
Jakby żałosny płacz dziewczęcy
Z dalekich leciał stron.

I brzozy w księżycowem srebrze.
Rozwiały siwy włos,
Słysząc jak żali się i żebrze
Łkających skrzypiec głos.

O fotografji.

Sztuka fotograficzna, to nie wynalazek jednego człowieka, to nie dzieło kilku lat może! Cały szereg odkryć ludzi, cierpliwie i wytrwale pracujących w swoich „laboratorjach“ w ciągu jednego wieku, dał nam dopiero dzisiejszą fotografję udoskonaloną, która w nauce i w przemyśle nowoczesnym zajmuje dominujące miejsce.

My, którzy patrzymy na tę sztukę tylko okiem biernych widzów nie wnikając głębiej w jej mechanizm, którzy nie znamy bliżej stopniowego jej rozwoju, nie możemy sobie nawet wyobrazić ile poświęcenia i czasu było potrzeba, zanim otrzymaliśmy fotografję taką, jaką mamy obecnie. Nie będzie więc od rzeczy, przyjrzeć się, choć w krótkim tylko zarysie, historji tej sztuki.

Pierwszymi pionierami, którzy utorowali drogę fotografji do dalszego jej rozwoju byli: Nicetor Niepce i malarz Daguerre, obaj Francuzi.

Pierwszy zauważył, że pewien roztwór chemiczny nie rozpuszcza się w nafcie, kiedy podda go się działaniu promieni słonecznych. Zastosowując spostrzeżenie swoje do litografji, Niepce powlókł płytę kamienną warstwą znanego już roztworu chemicznego, pokrył ją przezroczystym papierem, na którym znajdował się rysunek i wystawił tak przyrządzoną płytę na słońce. Próby jego: zastosowania, odkrycia do przenoszenia na płytę przedmiotów, których obraz wpadał do ciemnego pokoju przez otwór w ścianie, nie wydały narazie żadnego rezultatu.

Po śmierci Niepce'a Daguerre, wspólnik zmarłego, pracował w dalszym ciągu nad doświadczeniami tego rodzaju. Udało mu się, przy pomocy ciemni optycznej „camera obscura“ przenieść obraz jakiegoś przedmiotu na płytę powleczoną jodkiem srebra; wywołał następnie obraz, trzymając płytę nad parą rtęci, a utrwalił go w roztworze soli kuchennej. Była to fotografja prymitywna zwana od jego imienia dagerotypją.

Początkowo przenoszono tylko obrazy przedmiotów martwych na płytę, gdyż zdjęcie trwało 10 minut, a istoty żyjące nie mogłyby przez ten czas zachować się zupełnie spokojnie, tak, by obraz ich stał się wyraźny. Z odkryciem jednak silniejszej soczewki przez „Petzval'a“ usunięto tę niedoskonałość. Talbot odkrywszy nową metodę fotograficzną, połączył ją z dagerotypją. Od tego już czasu otrzymywano z każdego przedmiotu t. zw. „negatyw“ (obraz, na którym miejsca w rzeczywistości ciemne, są tu jasne i naodwrót) a z niego dopiero drugi obraz zwany „pozytywem“. Odkrycie Try'a Archer'a (r. 1851) posunęło fotografję znów o jeden krok naprzód. Wreszcie w r. 1871 Anglik Madow sporządził „kliszę“ pokrytą warstewką żelantyny bardzo czułej na światło. Takie klisze pokryte żelantyną z domieszką bromku srebra używa się dziś w fotografji.

Z powyższego wynika, że fotografja polega na chemicznym procesie rozkładania się bardzo czułych na światło preparatów. Oto w jaki sposób proces ten się odbywa.

Mamy płytę pokrytą bromkiem srebra (t. zw. „kliszę“.) Bromek srebra pod wpływem światła rozkłada się i wydziela metaliczne srebro. Czas jednak naświetlania w aparacie fotograficznym jest za krótki, by obraz był widoczny. Trzeba więc użyć odpowiednich czynników t. zw. „wywoływaczy“ które powodują szybki rozkład bromku srebra w miejscach nieoświetlonych i wydzielenie srebra metalicznego, wskutek czego obraz na kliszy staje się widoczny. „Kliszę“ trzeba następnie utrwalić w cieczy zw. „utrwalaczem“ (inaczej bowiem „klisza“ zczerniałaby na świetle). Ciecz ta, zawierająca „trójsiarczan sodu“, rozpuszcza bromek srebra w miejscach naświetlonych i pozostaje wtenczas t. zw. „negatyw“. Pod „kliszę“ wywołaną i utrwaloną kładzie się „papier do kopjowania“ (papier ten powleczony jest cienką warstwą, zawierającą chlorek srebra). Światło, przechodząc przez miejsca jasne „kliszy“, wytworzy „obraz pozytywny“. Fotografję trzeba teraz jeszcze utrwalić i złożyć ją w „kąpieli złotej“, (w tej kąpieli złoto zastępuje wydzielone srebro metaliczne. W ten sposób otrzymuje się wierny obraz danego przedmiotu.

Należałoby jeszcze napisać kilka słów o usługach, jakie oddaje fotografja nauce i technice. Lecz z powodu braku miejsca ograniczę się tylko do podania najważniejszych jej zastosowań.

Już w r. 1839 próbowano odfotografować księżyc i słońce, co też po części się udało. Później, po udoskonaleniu sztuki fotograficznej, zdołano odfotografować inne jeszcze planety i komety, a nawet gwiazdy, które dla gołego oka są niewidzialne. Dziś dzięki fotografji posiadamy dokładne obrazy słońca, księżyca i jego kraterów, mapy układu gwiazd i planet.

Obszerne zastosowanie ma fotografja również w medycynie. Zapomocą odpowiednich aparatów może lekarz bez wielkich trudności otrzymać dokładną fotografję wewnętrznych części ciała ludzkiego a przedewszystkiem układu kostnego.

Wobec tych zastosowań, fotografja jest nie tylko ważnym czynnikiem w rozwoju wielu gałęzi nauk i przemysłu, lecz także bardzo ważnym czynnikiem w rozwoju dobrobytu społeczeństwa i szczęścia ludzkości.

To też Francja, obchodząc uroczyście stulecie fotografji w tym roku, nie zapomniała o uczczeniu obu jej wynalazców i pionierów, Niepce'a i Daguerre'a, którzy położyli wielkie zasługi nietylko dla współczesnych, lecz dla całej ludzkości.

Łucja Czarkowska.

Schorzałych, zgłodniałych, rozpaczających pokochaj bliźnich twoich, biednych bliźnich twoich, a zbawion będziesz.

Z. Krasiński.

Umieszczam ten mały teatrzyk, dla was kochana młodzieży, abyście mogli go praktycznie zużyć. Jest to zabawa na prędce, która przy dobrej chęci zawsze doskonale się uda, a mało czasu zajmuje.

IMIENINY MAMY.

Osoby.

Ciotka. **Marynia.**
Krysia. **Kostuś.**
Adaś.

(Scena na wsi, w ogrodzie).

Scena, I.

Marynia, Krysia.

Teatr wyobraża piękne miejsce w ogrodzie opasane drzewami; zdobią go kwiaty w doniczkach, kanapki.

Krysia. Do Maryni, (stojącej smutnie pod drzewem). Otóż stało się jak mówiłam: nadszedł dzień Imienin Mamy, a myśmy nic nie wymyśliły. Gadałyśmy o nich od Nowego roku, miały być komedje, balety, obrazy, widowiska i skończyło się na niczem.

Marynia. Gdzie tam na niczem skończyło się na tragedji; doprawdy, że ja dziś w nocy prawie nic nie spałam, wstałam przededniem i tak się martwię, że też Mamie, żadnej niespodzianej przyjemności nie sprawimy.

Krysia. Dobrze wam tak, czemuście mnie nie słuchali? Już cztery tygodnie jak mówiłam: grajmy Sielankę Tańskiego, albo Powrót Posła, już Adaś był za mną, aleś ty z Kostusiem nie chciała.

Marynia. Jakże, kiedy nam brakowało strojów, teatru i osób.

Krysia. Wielkie rzeczy! można sobie było poradzić, a wreszcie mniejszą sztukę wybrać, albo dać: „Co kto lubi", to także bardzo ładne. Radziłam, ażeby wziąć scenę z Barbary, scenę z Krakowiaków, scenę z Jadwigi, ty masz piękny głos, Kostuś tak ślicznie wiersze mówi, i byłoby!

Marynia. O zapewne! w twojej głowie wszystko się zmieści, ale czyż podobieństwo, żeby na wsi we cztery osoby, bez muzyki, dekoracji, ubiorów można z takiem widowiskiem wystąpić!

Krysia. Już co się tyczy osób, to bardzo cię przepraszam, ale mamy ich więcej jak cztery: bo i Ciocia byłaby chętnie do nas należała, ona tak nas kocha.

Marynia. Jakże chcesz, dopiero wczoraj przyjechała, nie było już czasu.

Krysia. Gdzie tam czasu! nie było zgody, a gdzie niema zgody, tam nic dobrego być nie może...

Scena II.

Te same, Kostuś, Adaś.

Adaś. (Który wchodząc usłyszał słowa siostry, mówi za nią poważnie): „Gdzie niema zgody, tam nic dobrego być nie może!" Prawdziwie! sentencja wyborna i prawdziwa. Nigdym się nie spodziewał, żeby z ust takiego trzpiota wyjść mogła.

Krysia. Ani wątpię, bo w waszem mniemaniu tylko wy chłopcy możecie mieć rozum, i cóś do rzeczy powiedzieć. Ja się nie uczę łacińskich sentencyj, ale za to sama stwarzam polskie. Ciekawam w czem większa sztuka. (C. d. n.)

Bóg stworzył nieszczęście i cierpienie, lecz przeciwko nim wysłał dobroć, mówiąc jej: czyń, lecz przebaczaj.
E. Orzeszkowa.

Rozmaitości.

Wysokość chmur.

Do niedawna wiedza nie posiadała sposobu na dokładne stwierdzenie wysokości chmur. Ostatnio jednak udało się znaleźć bardzo ciekawą metodę, która nadspodziewanie dobre daje wyniki. Rzuca się mianowicie reflektorami olbrzymie snopy światła na chmurę naokoło której tworzy się świetlny krąg obserwowany z dwóch różnych punktów. Okazało się, że istnieją chmury, gołem okiem wcale niedostrzegalne. Światło reflektora służy także doskonale do stwierdzenia przezroczystości powietrza. Dzięki niemu przekonano się że dzień, o którym się zdawało, że był „pogodny" w rzeczywistości miał atmosferę, przesyconą mgłą. I tak po dniu na pozór pięknym światło reflektora sięgało tylko do 930 m. dalej zaś już nie dało się śledzić, gdyż połykały je para wodna i kurz. Gdy powietrze jest naprawdę „czyste" t. j. wolne od mgły, kurzu i pary wodnej, światło z reflektora daje się śledzić aż do wysokości — 10 kilometrów.

Człowiek musi mieć szczęście.

Bogaty kupiec, który zmarł niedawno w St. Louis, zapisał testamentem sumę 740.000 dolarów do podziału pomiędzy swych pracowników. Pracownicy ci byli przyjemnie zdziwieni tym testamentem, ale największe zdumienie wywołał wśród nich fakt, że 19-letni służący, przyjęty do firmy dopiero przed 4 miesiącami, a zatrudniony wyłącznie zaklejaniem kopert i naklejaniem znaczków pocztowych, otrzymał na mocy testamentu 29.000 dolarów. Jest to suma, której mniej od niego szczęśliwi nie są w stanie zapracować przez ciąg całego swego życia.

Polowanie na rekiny.

Mieszkaniec półwyspu Florydy, Amerykanin Thompson upolował w życiu przeszło 10 tysięcy rekinów, a wyznaje szczerze, że obawia się ich niezmiernie. W roku 1908 o mało nie padł ofiarą rekina, wpadł bowiem do wody i już rekin wydarł mu z ramiona kawał ciała ale w ostatniej chwili zdołał utopić w cielsku rekina oszczep. Mając lat 16 wyjechał z dwoma braćmi w łodzi żaglowej na połów ryb. Złapali oni około 50 ryb, gdy raptem łódź zatoczyła się i obaliła. Trzej młodzieńcy znaleźli się w wodzie, gdzie wnet zaroiło się od rekinów, które łódź wywróciły. Dzięki temu tylko, że poczęły one pożerać zdechłe ryby, wypadłe z łodzi, udało im się wydostać na czub wywróconej łodzi. Przez siedem godzin siedzieli oni na czubie łodzi i bronili się przeciw niebezpieczeństwu, aż wreszcie ojciec ich wyjechał na morze i przywiózł ich do domu. Kapitan Thompson uważa samce za najniebezpieczniejsze stworzenia, z któremi ani człowiek ani inne stworzenie mierzyć się nie może. Jedynie samica da się we wodzie nożem uśmiercić, gdyż poruszają się one wolniej i nie posiadają takiego uzębienia. Rekin jest niezmiernie zwinny i rączy posiada straszne kły ostre, które łącznie z poprostu bajkową siłą szczęki robią rekina groźnym dla każdego stworzenia. Pancerza wielkiego żółwia niepodobna nawet siekierą rozbić, a rekin zjada go bez trudności. Potrafi on przegryźć kilka centymetrów grubą deskę dębową. W dodatku rekiny mają dar wyczuwania w wodzie krwi na kilka mil. W roku 1912 pochwycił Thompson swego największego rekina, który ważył więcej niż 40 tysięcy funtów i miał 47 stóp długości.

Człowiek i jego wartość handlowa.

Tłuszcz, znajdujący się w organiźmie ludzkim, wystarczyłby zaledwie na wyrób 7 sztuk mydła, z żelaza dałby się zrobić gwóźdź średniej wielkości, cukier zapełniłby — solniczkę, wapnem możnaby wybielić małą izdebkę, fosfor dałby się użyć do 2200 zapałek, kali nadałby się do wystrzału z armaty dziecięcej, siarka wreszcie służyćby mogła najwyżej do zabicia pcheł u jednego psa. Wszystkie te surowce zaś przedstawiają wedle obliczeń dr. Ch. H. Maye w Rochester, wartość — 99 cents angielskich. Nie mamy naprawdę z czego być dumni.

Pieszo dookoła świata.

W Nairobi w angielskiej Afryce, zjawił się pewien podróżnik holenderski, który przebyć ma pieszo świat cały. Podróż swoją oblicza na 13 lat. Z zachodniej Afryki udaje się on wszerz do wschodniej, aż do kanału Suezkiego, stamtąd do Azji, potem morzem do Ameryki. Z Ameryki do Anglji i z powrotem do Holandji. W podróży jest już od 3 lat.

Tylko dla smakoszów.

Ludzie jedzą nieomal wszystko. Dla Chińczyków stęchłe jaja stanowią przysmak, na wyspie Jawie pasztet z mrówek przedstawia znakomitą potrawę dla smakoszów, w Australji tuziemcy jadają placki z suszonych motyli a różne gatunki gliny spożywane są na wyspie Lamnos, w Macedonji, w Sardynji i w Persji. Modne obecnie z powodu wojny Abd-el-Krima z Hiszpanją i Francją Marokko, uważa za ulubioną potrawę szarańczę. Gotuje się ten przysmak tak: skrzydełka i łapki się odrywa i wyrzuca, resztę suszy się i rozciera na proszek który miesza się z mąką, cukrem itd. i piecze na placek. Ma to być znakomite.

Węże w urzędzie francuskim.

W jednym z paryskich biur informacyjnych dla podróżnych, rozegrała się zabawna scena. Indyjski fakir i poskramiacz wężów przyszedł do biura po informacje, a stojąc przy okienku postawił koło siebie duży kosz. W czasie rozmowy fakira z urzędnikiem podniosło się wieko kosza i wypełzło z niego najpierw kilka małych wężów, które pochowały się pod dywan, a w ślad za niem, wyszedł duży wąż, mający około trzech metrów długości. Ten ostatni poczołgał się z sali na schody, a stamtąd do pokoju dyrektora, gdzie ukrył się w koszu z papierami. Dyrektor zaczął wołać o pomoc, jednak wężom podobało się w ich kryjówkach. Dopiero fakir przyszedł w pomoc przerażonym, dobywając fletu, na którym zagrał jakąś piosenkę przy dźwiękach tej melodji, węże powróciły natychmiast do kosza. Zatem wszystko skończyło się tylko na strachu.

Największy hotel na świecie.

W Chicago przystąpiono do budowy największego hotelu na świecie, kosztem 20 miljonów dolarów.

Gmach ten wzniesiony przez firmę nowojorską Stewens Hotel Co., będzie miał 26 pięter i będzie o 1000 pokoi większy od jakiegokolwiek innego hotelu na kuli ziemskiej.

Obecnie tytuł największego hotelu na świecie posiada hotel Commodore i Pennsylwania w Nowym Jorku, Nowy hotel będzie miał na drugiem piętrze salę, która pomieści 16 tysięcy osób; przeznaczona będzie przeważnie na konferencje. Przeszło 18 tys. osób znajdzie pracę przy budowie tego olbrzyma. Żelazo, jakie potrzebne będzie na zbudowanie szkieletu tego budynku, ważyć będzie 45000 ton. W hotelu będzie 36 wind. Przypuszczają, że hotel otwarty będzie dla publicznego użytku 21. grudnia 1926 roku.

Gry i zabawy.

Gra w polowanie.

Do zabawy tej najsiosowniejsza jest okolica w której się znajduje dużo kryjówek.

Tu oznacza się na przestrzeni dość znacznej granicę, poza którą nikomu nie wolno przekroczyć.

Grający wybierają z pomiędzy siebie losem, stosownie do liczby osób biorących w grze udział, jednego lub więcej myśliwych, a reszta uczestników jest zającami.

Z tych na dany znak każdy biegnie w inną stronę i ukrywa się jak może najlepiej.

Wkrótce potem myśliwy rozpoczyna polowanie, idąc w trop za zwierzyną, a jeżeli kogo złapie, zamienia go na strzelca i z nim razem ściga zwierzynę.

Nieraz biednemu zajączkowi serce puka, gdy widzi, że myśliwy blisko niego się znajdujący może go odkryć, nieraz grozi mu niebezpieczeństwo, że zostanie złapany ale przytomność umysłu, szybka decyzja i odwaga może go wyratować.

Dla odróżnienia jednej partji od drugiej, każdy myśliwy nosi gałązkę na czapce lub opaskę z chustki na ręku.

Przed rozpoczęciem gry śpiewa się następującą piosenkę:

„Hej! hej! hej! hej!
Do kniei! do kniej!
Bo w kniei trąbki ton
Po rosie gra,
Że serce drga.
Bo jakiż gra jak on!
A teraz dwie
Ozwały się,
Jak dwoje zgodnych dusz,
To nas, to nas
Wołają w las,
My już tuż, tuż, tuż, tuż!
Zwierz tu i tam,
Pomyka z jam
Hop! hop! myśliwy w trop!
A echo mu
I tam i tu
Wtorują: hop, hop, hop!“

Łamigłówka.

ułożył „Orle Oko“ z Lubawy.

Z podanych sylab ułożyć 13 wyrazów, których pierwsze litery czytane z góry na dół utworzą imię i nazwisko reformatora Szwajcarji.

Znaczenie wyrazów.

1. Naczynie.
2. Zbiór drzew.
3. Okop obronny.
4. Rodzaj wonnego i smacznego wina.
5. Siekierka używana przez górali tatrzańskich.
6. Instrument muzyczny.
7. Król Polski.
8. Rzeka w Polsce.
9. Gatunek wierzby.
10. Przyrząd do sportu.
11. Rzemieślnik.
12. Podstawa pod armatę.
13. Królowa Kastylji w średniowieczu.

Sylaby: Pa, we, wis, l, ta, zyg, ty, i, ta, bel, ga, ur, y, har, la, i, wa, ła, na, la, ry, quem, za, as, mon, garn, sta, du, nar, carz, re, ciu, jum, munt.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 25.

1. Jupiter		8. Edmund
2. Anna	5. Orinoco	9. Saar
3. Nowemiasto	6. Bukareszt	10. Karpentarska
4. Sycylja	7. Indjanin	11. Indus

Jan Sobieski

nadesłali: G. Dorr z Wąbrzeźna, Helena Gantowska z Wąbrzeźna, Marja Kordkówna z Broniewa, Tadeusz Kulkowski z Nowegomiasta, „Longinus“ z Lubawy, Marja Pokojska z Kazanic, „Skromny fiołek“ z Nowegomiasta, Antoni Tomasik z Jasnej Góry, Antoni Waldowski z Nowegomiasta.

Rozwiązanie szarady z Nr. 25.

Dom

nadesłał: „Skromny fiołek“ z Nowegomiasta.